

Zbigniew Stawrowski: O wadze słów u Tischnera

Tischner wskazuje nam, że w świecie, w którym żyjemy, panuje określona hierarchia: istnieją w nim rzeczy, a także prawdy o rzeczach, mniej lub bardziej ważne. Filozofia, która w pełni zasługuje na swoje miano, musi kierować uwagę na to, co najważniejsze. To zaś, według Tischnera, ukazuje nam się w spotkaniu z drugim człowiekiem – pisze Zbigniew Stawrowski. Dziś mija 20 lat od śmierci ks. Tischnera.

Józef Tischner był nie tylko wybitnym przedstawicielem polskiego Kościoła, lecz również znakomitym filozofem i nauczycielem akademickim, pilnym obserwatorem i komentatorem życia publicznego, animatorem kultury podhalańskiej i jej dialektu, a także wychowawcą wielu ludzi teatru – polskich reżyserów i aktorów[1]. Ponieważ jest jednak rzeczą niemal niemożliwą, aby opisać pokrótce tak wielowymiarową postać, chciałbym przedstawić swego rodzaju filozoficzną medytację nad myślą Tischnera – medytację, której nicią przewodnią będzie „słowo” i która – mam nadzieję – przybliży Tischnerowskiego ducha.

Tischner mawiał sam o sobie – nieco żartobliwie i prowokująco – „najpierw czuję się człowiekiem, potem filozofem, a dopiero na trzecim miejscu księdzem”[2]. Zawierała się w tym prosta myśl, że w naszym życiu w gruncie rzeczy liczy się tylko to, jakim się jest człowiekiem:

Chrześcijanin ma się różnić od innych ludzi tym, żeby pełniej być człowiekiem. Wszystko jest po to, by bardziej być człowiekiem[3].

W tym sensie wybór przez Tischnera jego drogi życiowej – księdza i zarazem filozofa – był poszukiwaniem przez niego pełni człowieczeństwa. W przypadku każdego z tych dwóch życiowych powołań kwestia słowa wydaje się przy tym fundamentalna, ponieważ to właśnie słowo stanowi w obu przypadkach podstawowe tworzywo i narzędzie pracy. Ostatecznie, tak ważne dla chrześcijan pierwsze zdanie Ewangelii św. Jana: „Na początku było słowo” (*En arche en ho logos*) to przecież nie tylko przekaz religijny, lecz również wskazówka filozoficzna – to konkretna odpowiedź na pytanie o *arche* – o to, co najbardziej podstawowe, pytanie, od którego w antycznej Grecji zaczęły się dzieje filozofii.

Spróbujmy przyjrzeć się roli słowa na tych dwóch, ściśle zresztą splecionych, drogach życiowych, którymi podążał Tischner: drodze filozofa i drodze duszpasterza.

Czym się zajmuje filozofia? Przede wszystkim poznawaniem, opisywaniem i wyjaśnianiem otaczającego nas świata. Naczelnym zadaniem filozofa jest poszukiwanie prawdy rozumianej jako *adaequatio intellectus et rei*[4], to znaczy radykalne dążenie do tego, aby uchwycić umysłem badaną rzecz w tym, co dla niej istotne.

Warunkiem postawy poszukującej prawdy jest więc otwarcie się na rzeczywistość. W języku szkoły fenomenologicznej, w której Tischner wyrastał, postulat ten odnajdziemy w haśle *zurück zu den Sachen* (z powrotem do rzeczy) oraz w sformułowanej przez Edmunda Husserla „zasadzie wszystkich zasad” mówiącej, że:

[...] każda źródłowo prezentująca naoczność jest źródłem prawomocności poznania, że wszystko, co się w „intuicji” źródłowo przedstawia [...] należy po prostu przyjąć jako to, jako co się prezentuje[5].

Metoda fenomenologiczna pozwala wejść w głąb naszej świadomości, uczy wrażliwości na wszystko to, co obecne w naszych przeżyciach, odsłania przejawiające się w nich warstwy i wymiary rzeczywistości. Następnym krokiem jest jednak znalezienie odpowiednich określeń, aby to, co dane, zostało nazwane i opisane w najbardziej adekwatny sposób. Takim właściwym określeniem, w zależności od przedmiotu naszego poznania, może być czasem jedno precyzyjne słowo, niekiedy – trafna metafora, innym zaś razem – rozbudowana w cały system konstrukcja intelektualna. Krótko mówiąc, w swoim teoretycznym, czyli – zgodnie z greckim źródłosłowem – oglądającym podejściu filozof ponosi „szczególną odpowiedzialność za nazywanie rzeczy właściwym słowem”[6].

Te wstępne, dość oczywiste uwagi wymagają jednak korekty w odniesieniu do takich myślicieli, dla których powołanie filozofa nie sprowadza się wyłącznie do postawy teoretycznej. Świat, w którym żyjemy, ma rozmaite wymiary, a niektóre z nich domagają się od nas nie tylko postawy obiektywnego niezaangażowanego obserwatora, wiernie opisującego rzeczywistość, ale właśnie konkretnego, praktycznego zaangażowania. Chodzi tu przede wszystkim o egzystencjalny wymiar naszego życia oraz świat relacji międzyludzkich. U początków tak rozumianej filozofii odnajdujemy oczywiście postać Sokratesa. Sokrates, choć twierdził, że niewiele wie, to jednak jedno wiedział z absolutną pewnością, to mianowicie, że nie

ma rzeczy ważniejszej niż troska o duszę. W konsekwencji, tę właśnie troskę o duszę – zarówno o swoją własną, jak i o dusze innych ludzi – uczynił podstawowym horyzontem swojego filozofowania.

Taką właśnie sokratejską drogę filozoficznego duszpasterza wybrał w pewnym momencie również Tischner. W 1977 roku, w eseju zatytułowanym *Czym jest filozofia, którą uprawiam*, przedstawił swoje filozoficzne credo:

Wydaje mi się, że przed wszelkim filozofowaniem [...] trzeba dokonać istotnego wyboru: trzeba wybrać z tego, o czym myśleć można, to o czym myśleć t r z e b a. Ale to, o czym myśleć trzeba, nie przychodzi u nas z kart książki, lecz z twarzy zaniepokojonego swym losem człowieka. [...] O jakości filozofii decyduje j a k o ś ć b ó l u ludzkiego, który chce filozofia wyrażać i któremu chce zaradzać. Kto tego nie widzi, jest bliski zdrady[7].

Tischner wskazuje nam tutaj, że w świecie, w którym żyjemy, panuje określona hierarchia: istnieją w nim rzeczy, a także prawdy o rzeczach, mniej lub bardziej ważne. Filozofia, która w pełni zasługuje na swoje miano, musi kierować uwagę na to, co najważniejsze. To zaś, według Tischnera, ukazuje nam się w spotkaniu z drugim człowiekiem, zwłaszcza takim, który jest zagrożony przez jakąś postać zła. Naszym zadaniem nie jest przy tym jedynie zauważenie takiej sytuacji zagrożenia, ale zaradzenie jej – przyjdzie drugiemu z pomocą. Znaczy to jednak, że zmienia się wówczas funkcja słowa, którym ma się posługiwać filozofia. Słowo przestaje być jedynie nośnikiem znaczenia i nabiera dodatkowej wagi[8]. Sam opis kondycji człowieka jako

zatroskanego o swój los, nie wystarcza. Słowo, którym w takiej sytuacji posługuje się filozof, ma również wymiar praktyczny: może działać jak lekarstwo albo jak trucizna, może ratować drugiego lub mu szkodzić. Rzeczywistość międzyosobowa utkana jest bowiem z takich właśnie ważących słów – słów, które nie tylko opisują, lecz również kształtują nas samych i nasz wspólny świat. To wszystko musi tym bardziej brać pod uwagę filozof, który jest jednocześnie chrześcijańskim duszpasterzem.

Tę jednak prawdę, że chrześcijaństwo jest w swej istocie religią słowa, Tischner odkrył i uświadomił sobie w pełni dopiero dzięki lekturze współczesnych żydowskich filozofów dialogu. Pisał:

Najwięcej zawdzięczam myślicielom żydowskim – [Emmanuelowi] Lévinasowi i [Franzowi] Rosenzweigowi. Oni odsłoniли mi dialogiczny wymiar religii. Dzięki nim odkryłem też ze zdziwieniem, jak wielki jest w naszym myśleniu i w naszej wierze balast tradycji pogańskiej – greckiej i rzymskiej. [...] Pogańskim balastem jest język ontologii stosowany do opisu spraw religijnych. Albo taki drobiazg, przekonanie, że religia zaczęła się w Raju, a nie – jak twierdzą Żydzi – od Abrahama[9].

Dialog, który nieustannie się toczy między człowiekiem i człowiekiem, ma, według Tischnera, strukturę dramatyczną: chodzi w nim przede wszystkim o dramat dobra i zła, a w ostatecznym rozrachunku – o nasze zbawienie lub potępienie. Także słowa, które się pojawiają w międzyosobowym dialogu, mogą nas kształtować w dwojaki sposób: mogą nas budować, ale mogą nas również niszczyć. Może nieco

zaskakiwać, że w swoim podstawowym filozoficznym dziele, *Filozofii dramatu*, Tischner zajmuje się przede wszystkim stroną negatywną – tym, w jaki sposób człowiek może być atakowany i nicestwiony przez zło. Wyjaśnia to następująco:

[...] dobro jest wprawdzie bliższe naszym nadziejom, ale zło jest jednak bliższe naszym doświadczeniom. Filozofia, która przyznaje się do stosowania metody fenomenologicznej, jest niejako z góry skazana na przyznanie pierwszeństwa badaniom zła przed badaniem dobra[10].

Zło, które w przestrzeni międzyludzkiej zjawia się za pośrednictwem słów[11], jest tym, co albo grozi, albo kusi obietnicą. Słowa groźby są zazwyczaj proste, o wiele bardziej złożoną postać przyjmuje zło w dialogu kuszenia:

Pokusa, jest formą obietnicy – jest obietnicą przewrotną, w której obiecuje się dobro, a ofiaruje zło[12].

Analizy rozmaitych form działania zła poprzez słowo, które przeprowadza Tischner w *Filozofii dramatu*, rozpoczynają się oczywiście biblijną sceną kuszenia w raju, a następnie odwołują się do wielkich dzieł literatury.

Tischner pokazuje najpierw, jak zło działa już na poziomie estetycznym. Narzędziem kusiciela stają się wówczas słowa absolutyzujące wartość piękna, które mają uwodzić oczarowaną nim ofiarę, prowadząc ją, jak to opisał Søren Kierkegaard w *Albo – albo*[13],

do estetycznego usprawiedliwienia niewierności. Inną formę pokusy stanowi dążenie do usprawiedliwienia siebie za pomocą kłamstwa czy wręcz całego narastającego systemu wielopiętrowych kłamstw, co Tischner ilustruje przykładem Raskolnikowa, bohatera *Zbrodni i Kary* Fiodora Dostojewskiego. Jeszcze czymś innym okazuje się szczególnie wyrafinowana pokusa, którą Tischner analizuje na przykładzie bohaterów tragedii *Ryszard III* Szekspira. Lady Anna godzi się przebaczyć mordercy swojego męża i poślubić go, ponieważ, kierując się litością, pragnie ocalić zbrodniarza przed potępieniem. W rezultacie wpada w misternie zastawioną przez niego pułapkę. Posłuchajmy komentarza Tischnera:

[...] kusiciel wzywa do męstwa, do miłości, do zdolności do współczucia. [...] Siłą istotną kuszenia jest tu obietnica, że dzięki aktowi poświęcenia on, kusiciel, pozwoli się ocalić. [...] Po chwili przychodzi chwila sprawdzenia. Czy kusiciel dotrzyma tego, co obiecał? Kusiciel nie chwyta wyciągniętej ręki. Kusiciel zdradza. Namawiał do zdrady i teraz, gdy to osiągnął, sam zdradza. Odślania się ostateczny sens całego dramatu. To, co wydawało się obietnicą dobra, teraz okazuje się kuszeniem. Jawna staje się istota tragedii ludzkiej: poświęcić siebie na marne. Celem pokusy jest doprowadzenie do ofiary bez sensu[14].

Na końcu tych opisów słów pokusy pojawia się pytanie: dlaczego kusiciel kusi? Tischner stara się pokazać, że jest to odwet za to, że kusiciel sam wcześniej został zdradzony:

Zdrada jest odmową usprawiedliwienia innego człowieka, podjętą w imię przeświadczenia, że ja sam istnieję istnieniem nieusprawiedliwionym[15].

To, co tutaj pokrótce przedstawiłem, stanowi oczywiście tylko sygnał wielostronnych analiz fenomenologicznych dotyczących sposobów działania zła poprzez słowo, które Tischner zawarł w swojej *Filozofii dramatu*. Ich kontynuację odnajdziemy w *Sporze o istnienie człowieka*. W tym ostatnim ze swoich dzieł Tischner wprowadzi również wychodzi od kwestii zła, opisując między innymi, jakie formy kuszenia przyjmuje ono w systemie totalitarnym, ale o wiele więcej miejsca poświęca obecności i działaniu dobra wśród ludzi. Szczególnie istotne okazuje się tu doświadczenie łaski, która dotyka i buduje człowieka nie tylko nie niszcząc jego wolności, ale przeciwnie – wyzwalając człowieka z kajdan zła. Także łaska działa poprzez właściwe sobie słowa: słowa objawienia i zbawienia, które w ujęciu Tischnera okazują się nie tylko kategoriami religijnymi, lecz również filozoficznymi, opisującymi najgłębszy wymiar relacji międzyludzkich.

Poszukując przykładów słów odsłaniających sposób działania dobra, pozostawię jednak główne dzieła filozoficzne Tischnera na boku i sięgnę wprost do jego tekstów religijnych. Ostatecznie bowiem najważniejszym dramatem człowieka jest właśnie dramat religijny, dotyczący relacji człowieka z Bogiem, wszystkie inne nasze większe i mniejsze dramaty są w nim już w taki czy inny sposób zawarte.

*Rozważania Tischnera
przekazują ludziom słowa
prawdy, które nie tylko mają
ich oświecać, ale przed
wszystkim ich wewnątrznie
budować*

W 2011 roku
opublikowana
została książka
zatytułowana
*Nadzieja czeka na
słowo*, będąca
zbiorem tekstów
rekolekcyjnych, które
Tischner wygłaszał w

latach 1966–1996. Zawarte w niej eseje ukazują nam duszpasterza świadomego wagi wypowiedzianych przez siebie słów. Mówiąc najprościej – rozważania Tischnera, wychodząc od tekstów ewangelicznych, przekazują ludziom słowa prawdy, które nie tylko mają ich oświecać, ale przede wszystkim ich wewnątrznie budować. Owe budujące słowa Tischner nazywa zresztą rozmaicie: słowami substancjalnymi[16], słowami życia, słowami światłości. To pierwsze określenie odwołuje się do św. Jana od Krzyża, który w swoich pismach wspominał o wypowiedzianych przez Boga słowach substancjalnych, czyli takich, które nie tylko opisują, lecz – co więcej – tworzą.

Słowa życia, to z kolei nawiązanie do deklaracji św. Piotra „Panie do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6, 68). Tischner odnajduje je również w innych scenach rozmowy Jezusa z ludźmi. Kiedy na przykład sparaliżowany słyszy: „Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy” (Mk 2, 3) albo też, gdy do uważnie słuchającej go Marii Jezus mówi, że „obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona” (Łk 10, 42), są to właśnie, jak zauważa Tischner:

[...] słowa żywota: małe, w drobnej, maleńkiej sytuacji usłyszane [...] które potrafią zmienić kierunek ludzkiego życia. To są słowa żywota, które padają i utrwalają ludzki, mniej lub bardziej heroiczny wybór. To są słowa żywota, które tworzą człowieka[17].

Konkluzja duszpasterska krakowskiego filozofa jest prosta: jeśli takie słowa przychodzą do nas, ludzi, od Boga, oznacza to, że jest naszym zadaniem, aby do innych ludzi, co więcej – nawet do samego Boga, kierować podobne, ożywiające słowa[18].

Postać św. Piotra była także bohaterem innych rekolekcji Tischnera. Przytoczmy ich fragment:

Piotr miał także w życiu okazję odkryć, że nie jest bez grzechu. [...] w pewnym momencie przyrzekał Jezusowi „Choćby się wszyscy zaparli, ja się Ciebie nie zaprę”. Znow mieliśmy to: [...] Ja jestem inny. Ja jestem lepszy mocniejszy, wierniejszy, miłuję Cię więcej niż inni. Ale kilka godzin później Piotr także przechodzi przez swoje doświadczenie winy. Okazuje się, że nie jest inny, jest po prostu taki sam. I teraz Piotr wyciąga z tego bardzo mądre wnioski. Kiedy będzie nauczał innych o Jezusie Chrystusie, nigdy nie zapomni wspomnieć o tym wydarzeniu. Nie będzie uczył z pozycji wyższości: wy – grzesznicy, ja – niewinny. Będzie uczył jak brat brata. Nie będzie potępiał, będzie oświeślał drogę. I doświadczenie Piotra sprawiło to, że Piotr pozbył się słów, które biją jak kamień. Pozbył się tego gestu tych, którzy przyprowadzili jawnogrzesznicę przed

Chrystusa. Oni odrzucili kamienie. Piotr odrzucił słowa, które były kamieniami, a zamienił te słowa na słowa, które są światłem. Winę trzeba człowiekowi pokazać. Ale jak trzeba mu pokazać? Na zasadzie uczestnictwa w świetle, nie na zasadzie oskarżony–oskarżyciel. I Piotr to zrozumiał[19].

Mamy zatem tutaj przeciwstawienie słów, które są światłem, oraz takich, które potrafią uderzać jak kamienie. Warto w tym miejscu przypomnieć epizod, który dla samego Tischnera miał osobiście niezwykle znaczenie. Otóż jako młody ksiądz, wygłaszał rekolekcje do studentów na temat erotyzmu. Był po nich bardzo zadowolony z siebie – argumenty, które przedstawił, nie dawały szansy nikomu, kto by miał inne zdanie. Jego słów słuchał również ks. Jan Pietraszko, późniejszy biskup pomocniczy w Krakowie, który powiedział Tischnerowi: „Ja raz też wygłosiłem konferencję w podobnym stylu. I wtedy zobaczyłem, że gdzieś z końca kościoła ktoś wyszedł. Potem już go nigdy w kościele nie widziałem”[20]. Tischner tak po latach wspominał to wydarzenie:

W pierwszej chwili nie zrobiło to na mnie specjalnego wrażenia. Ale te słowa we mnie zapadły. Zrozumiałem Pietraszkę dopiero po dłuższym czasie. Pojąłem, że moim zadaniem nie jest tylko udowodnienie swojej racji, ale takie postępowanie, żeby słuchacz chciał przyjść do kościoła drugi raz. Żeby mógł się poczuć moją racją odbudowany. To było najważniejsze wydarzenie w dziejach mojego kaznodziejstwa[21].

Po tym, co już zostało powiedziane, widać wyraźnie, dlaczego chrześcijaństwo jest dla Tischnera przede wszystkim „wielką religią słowa, słowa, które ustanawia więź”[22]. Budująca rola słów życia

oznacza przede wszystkim ich zdolność tworzenia więzi, zdolność budowania wspólnoty. Patrząc z tej perspektywy, Tischner wskazuje na obecność w chrześcijaństwie dwóch rodzajów słów: słowa objawienia, czyli wybrania (bo objawienie jest zawsze wyborem tego, do kogo zostało skierowane) zakładają wolność; słowa zbawienia (czyli odkupienia) zakładają (wierność gotową na najwyższą) ofiarę[23]. I jedno, i drugie są ostatecznie słowami miłości, która buduje wzajemność.

W słowach objawienia Bóg zwraca się do ludzi po imieniu: Adamie, Abrahamie, Maryjo. Na tym polega jego wybór. Píše Tischner:

W religii dąży się do tego, ażeby jednostkę wyrwać z tego, co ogólne i uczynić z niej istotę obdarzoną imieniem. Przecież anioł nie opowiada Maryi żadnej teorii Boga i teorii świata. Mówi o czymś zupełnie innym: „Oto poczniesz i porodzisz Syna”. [...] Tutaj chodzi o wybór [...] odkryto mnie, zauważono, wezwano po imieniu. Dopiero teraz jestem, naprawdę jestem. [...] jedynie wybrani zaczynają istnieć naprawdę[24].

Podobnie dzieje się w relacjach między ludźmi.

Znamy z doświadczenia owo drżenie duszy i ciała, kiedy ktoś, kogo cenimy, po raz pierwszy mówi do nas „ty”. To znaczy, że nas wybrał[25].

I dopiero na ten wybór możemy odpowiedzieć swoją wolnością i swoim wyborem: przyjęciem lub odrzuceniem.

Słowa wybrania, wezwania po imieniu, nie tylko są wyrazem wolności i wzywają do wolności, ale także niosą w sobie zawsze ślad jakiejś obietnicy[26]. Jest to przede wszystkim obietnica wierności ze strony tego, kto nas pierwszy wybrał. Słowa odkupienia (zbawienia) to właśnie słowa najmocniejszej obietnicy wierności – ostateczne potwierdzenie miłości, która mówi: nigdy cię nie opuszczę[27].

Posłuchajmy Tischnera:

Czym jest słowo? Otóż w Biblii słowo jest zawsze wyrazem wierności. Słowo może znaczyć rozmaicie – znaczyć: drzewo, dom, rzeka, liść – ale ile razy słowo znajdzie się między mną a tobą, tyle razy słowo znaczy: wierność. Im bardziej doskonałe jest słowo, tym więcej w nim jest wierności. Wszystkie słowa skierowane przez Boga do człowieka są szczytem wierności. [...] Wyrażają zawsze jedno i to samo – wierność. Bóg jest wierny, dlatego mówi. A gdy mówi Bóg, mówi: wierność. Z człowiekiem jest trochę inaczej. Jego słowo jest zawsze mniej lub bardziej oddalone od wierności. Czasem szuka wierności, czasem oczekuje wierności, czasem wyrzuca niewierność. Ale i to słowo, i ono, obraca się wokół sprawy wierności, ku wierności ciąży[28].

Na koniec, do tych dwóch najważniejszych i najbardziej „ważących”, substancjalnych, budujących słów – słów wybrania i słów wierności, na których fundamencie opiera się nasza egzystencja, chciałbym dorzucić jeszcze jedno niezwykle istotne słowo pojawiające się u Tischnera (choć w innym miejscu) – słowo wdzięczności. Mimo nieszczęść, które

na nas spadają, mimo grzechu, słabości i cierpienia, zawsze istnieje perspektywa i możliwość, aby dostrzec dobro i opowiedzieć się po jego stronie.

U schyłku swojego życia Józef Tischner wypowiedział zdania, w których poszczególne elementy jego przeszłości ułożyły się w harmonijną całość:

Na końcu naszego rozumienia świata, rozumienia dramatów ludzkich, a także własnego dramatu, patrzysz na samego siebie, widzisz, coś przeżył, coś przecierpiał, ile rzeczy przegrałeś, widzisz to wszystko, coś wygrał, i nagle – może pod koniec życia – oświeca cię ta świadomość, że «dobre było»... Może właśnie o to naprawdę chodzi, może jesteśmy na tym świecie po to, żeby na końcu powtórzyć najpiękniejsze słowa, jakie Pan Bóg wypowiedział w dniu naszego stworzenia: «Dobre było». I niech tak zostanie.

Zbigniew Stawrowski

Listopad 2011 roku

- [1] Pierwodruk: Z. Stawrowski, *O wadze słów u Tischnera*, w: Z. Stawrowski, L. Hagedorn red., *Guardini–Tischner. Dramat odpowiedzialności/ Drama der Verantwortung*, Kraków – Berlin, 2011, s. 221-229.[2] Józef Tischner, *Książka na manowcach*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1999, s. 6.[3] *Przekonać Pana Boga. Z ks. Józefem Tischnerem rozmawiają Dorota Zańko i Jarosław Gowin*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2000, s. 56. [4] Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*, I q 21 a 2 c. [5] Edmund Husserl, *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii*, przeł. Danuta Gierulanka, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1967, s. 78–79.[6] Józef Tischner, *Nadzieja czeka na słowo. Rekolekcje*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011, s. 225.[7] Józef Tischner, *Czym jest filozofia, którą uprawiam*, w: tegoż, *Myślenie według wartości*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1982, s. 13. [8] „Objawienie, w którym sposób mówienia dominuje nad wymawianą treścią, ustanawia nowy porządek między osobami. Słowa mają tu raczej «wagę» niż «znaczenie». Słowa ważą. Odsłaniają wymiar dobroci” (Józef Tischner, *Spór o istnienie człowieka*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1998, s. 173).[9] *Przekonać Pana Boga...*, s. 45[10] Józef Tischner, *Filozofia dramatu*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1998, s. 301.[11] „Zło pojawia się na innym poziomie niż poziom nieszczęścia. Miejszem właściwym zła jest relacja dialogiczna: człowiek – drugi człowiek, a nie relacja intencjonalna: człowiek – scena świata (tamże, s. 187–188).[12] Tamże, s. 219. [13] Zob. Søren Kierkegaard, *Albo – albo*, t. 1: *Dziennik uwodźciela*, tłum. Jarosław Iwaszkiewicz,

Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1976, s. 416–417; por. Józef Tischner, *Filozofia dramatu...*, s. 137. [14] Józef Tischner, *Filozofia dramatu...*, s. 257–258. [15] Tamże, s. 259. [16] Por. Józef Tischner, *Nadzieja czeka...*, s. 166. Tischner cytuje tu i komentuje następujący fragment *Drogi na Górę Karmel*: „Trzeci rodzaj słów wewnętrznych to słowa substancjalne. [...] Słowa te [...] sprawiają w duszy skutek żywy i istotny [...]. Gdyby na przykład Pan Bóg rzekł duszy: bądź dobra, natychmiast substancjalnie stałaby się dobra. Gdyby rzekł: Kochaj mnie, posiadłaby i odczuła w sobie natychmiast istotę miłości Bożej. Gdyby kiedyś, wśród trwogi, powiedział: nie lękaj się, natychmiast odczułaby w sobie spokój i odwagę. Mowa Pańska bowiem pełna jest mocy i sprawia też w duszy rzeczywiście to, co opowiada” (Św. Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, przeł. Bernard Smyrak, Wydawnictwo oo. Karmelitów Bosych, Kraków 1961, s. 289–290). [17] Józef Tischner, *Nadzieja czeka...*, s. 80 [18] „Jak długo z nas płynie modlitwa, tak długo płyną z nas słowa żywota ku Bogu. Bo nie tylko chodzi o to, aby Bóg słał ku nam słowa żywota, ale abyśmy na jego słowa także naszymi słowami żywota odpowiadali. [...] Aby Bóg mógł nas tak traktować, jak Piotr potraktował Jezusa. Aby mógł do nas powiedzieć: «Synu, ty także słowa żywota masz»” (tamże, s. 85). Tischner zauważa, że kierując słowa żywota do Boga, też Go budujemy i tworzymy, ale nie samego w sobie, lecz takiego, jakim jest dla nas i wśród nas. „Co dzieje się, kiedy wierny Bóg zostaje wybrany przez człowieka? Wtedy właśnie słowo staje się ciałem i mieszka między nami. [...] Aby Bóg mógł zaistnieć między nami, musi być przez nas wybrany. Jeżeli nie zostanie przez nas wybrany, będzie potęgą stwórczą, będzie olśniewającym światłem, ale między nami Go nie będzie. Nie zaistnieje pomiędzy nami” (tamże, s. 304–305). [19] Tamże, s. 147. [20] *Przekonać Pana Boga...*, s. 113. [21] Tamże. [22] Józef Tischner, *Nadzieja czeka...*, s. 248. [23] Por. tamże. [24] Tamże, s. 253–254. [25] Tamże, s. 73; por. też s. 252. [26] „Słowem zaś wszystkich słów jest słowo obietnicy”; tamże, s. 167. [27] Odpowiadając w latach dziewięćdziesiątych na zarzuty, iż rzekomo jest niewierzącym księdzem, Tischner stwierdził: „Nie jest ważne, czy Józek wierzy w Boga. Ważne, że Bóg wierzy w Józka!”. W tych nieco przekornych słowach kryje się najgłębsza intuicja naszej relacji z Bogiem, który nas wybrał, kocha i nigdy nas nie opuści. [28] Tamże, s. 303–304. [29] Józef Tischner, Jacek Żakowski, *Tischner czyta Katechizm*, Kraków 2009, s. 6.